



Siostra Medarda wkrótce po złożeniu ślubów jako Siostra Serafitka została posłana do Poznania z poleceniem przygotowania terenu pod budowę klasztoru. (...) Ofiarowała się na cierpienia za kapłanów i ofiarę tę do końca życia ponawiała, ofiarowała się też za niegodne matki. Ofiara za kapłanów została przyjęta w ten sposób, że przez – zdaje się - 47 lat cierpiała krwotoki z nosa, czasem tak gwałtowne, że traciła przytomność. Były częste, w niektórych okresach codzienne. „Ciocia Medzia” jak ją nazywano zmarła w opinii świętości w 80 roku życia (1893-1973).

W wypowiedziach s. Medardy nie było sprzeczności. Raz wypowiedziane zdanie o duszy potwierdzało się w pewnych jej wypowiedziach po dłuższym czasie, czy to o żyjących czy o zmarłych. Tłumaczyła nam, że to co słyszy jest w jej jaźni, a nie w umyśle, dlatego nie pamiętała, co powiedziała kiedyś. Gdy jej raz przeczytałam ustęp z jej podyktowanych tematów, była zadziwiona „jakie piękne”, a przecież nie pamiętała, że niedawno każde słowo sama dyktowała. Było tych tematów dużo (zob. str. 16). Tematy te siostra zaczęła dyktować już przed II wojną światową na polecenie swego ówczesnego spowiednika i kierownika duszy – ks. Aleksandra Zychlińskiego.

Po wojnie zostały one rozesłane na Misje i czytane są – można powiedzieć – we wszystkich krajach. Podobno nawet w niektórych wyszły w druku, w Belgii zabiegano o imprimatur.” (Świadczenie - Prof. Janina Thomasówna)

**2 listopada 1948 r.** | Nazajutrz (czy też w dwa dni) po śmierci ks. prymasa Augusta Hlonda w kaplicy wiecznej adoracji w Poznaniu Siostra Medarda zupełnie nieprzygotowana ani nastawiona na to – ujrzała ks. prymasa w postaci królewskiej. Był w wielkiej światłości. Na głowie miał koronę królewską, ale niską. Powiększała koronę aureolą – światłość. Był bardzo piękny i młody – w wieku mniej więcej 30-33 lat.

W jednej ręce miał berło, a w drugiej pastorał. Pod szyją miał kokardę czerwoną, a na szyi łańcuch, ale krzyż nie był widoczny, bo na jego miejscu była wielka kłamra płaszcza królewskiego. Płaszcz był gronostajowy, bardzo duży, tak że chociaż prymas stał, płaszcz leżał na ziemi. Płaszcz był podbity amarantem. Ten amarant oznaczał jego męczeństwo – męczeństwo serca.

Pierwsze słowa ks. prymasa były:|

**„Jestem w hierarchii św. Wojciecha. Ale Bóg mnie wywyższył w świętości ponad św. Wojciecha”.**

|Tu Siostra zdziwiła się bardzo tym słowem. Pytała – dlaczego? Ks. prymas wytłumaczył, że św. Wojciech był męczennikiem jakby z musu, to znaczy, że nie wybrał sobie tego męczeństwa, został napadnięty i heroicznie przyjął śmierć męczeńską. A prymas był dobrowolnym męczennikiem serca, męczennikiem pragnienia. Prymas powtarzał kilka razy:|

**Przechodziłem wielkie męczeństwo serca.**

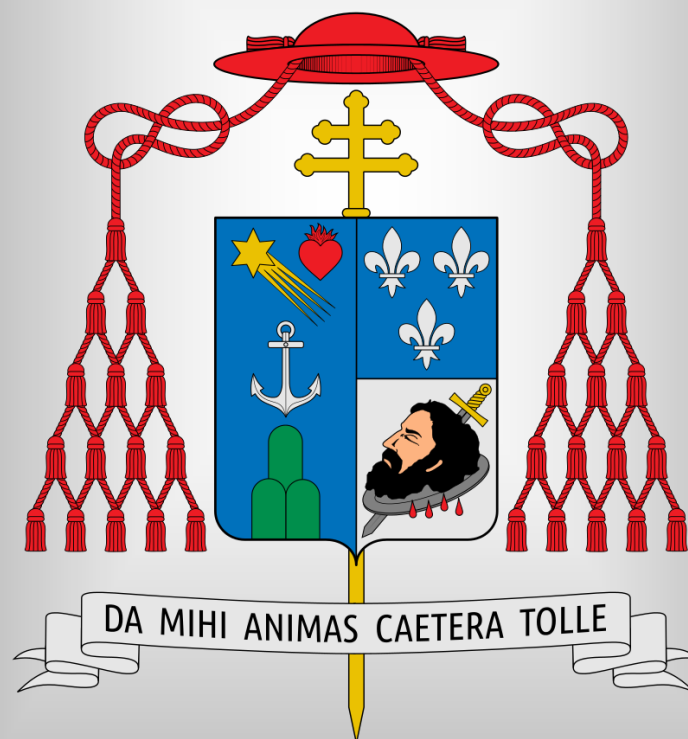
(...) Doszedł do tej wielkiej świętości za to, że ofiarował się Matce Bożej jako młode pachole za dusze. Był ofiarowany przez matkę swoją Matce Boskiej. Miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej. Świętość swoją otrzymał za niewinność, której nie utracił od dzieciństwa. To zaś zawdzięcza Matce Boskiej Niepokalanej – Wspomożeniu Wiernych, do której miał wielkie nabożeństwo. (...)

Każdy kapłan po wyświęceniu – to jakby małe Niebo. On staje się przybytkiem Ducha Świętego i całej Trójcy Świętej. Namaszczenie i sakra kapłańska jest tak wielka bez względu na to, czy ten kapłan jest wielkim teologiem i filozofem, czy to kapłan o małych zdolnościach. Jest to u Boga mało ważne. Im więcej dusza jest prosta i mała, tym więcej działa dla Kościoła i z tych dusz najwięcej ma chwały Bóg. (...) Słuchajcie GŁOSU Pańskiego, a nie uważajcie kto jest, przez którego ten GŁOS będzie wypowiedziany. (...)

## Siostra Medarda

(Śp. Zofia Wyskiel)

# ŚP. PRYMAS POLSKI KARDYNAŁ AUGUST HLOND DO KAPŁANÓW



**Oređzia Jezusa, Maryi  
i Prymasa Augusta Hlonda**

**Poznań, 1948–1949**